

Tusk, Sowa i przyjaciele

Premier, rząd, Platforma Obywatelska i usłużne władzy media od samego początku afery taśmowej utrzymywały (nadal zresztą tak twierdzą), że najważniejszą rzeczą jest ustalenie, kto dokonał nielegalnych nagrań. Jacy ludzie „zagrozili państwu”? Nawet tak śmiertelnie poważnie interpretowano ujawnienie „prywatnych” rozmów najważniejszych polityków. Donald Tusk zaś sprytnie sugerował odpowiedzialność Rosjan, co pewnie jego zdaniem mogłoby w jakiś sposób usprawiedliwić i pomniejszyć kompromitację władzy. Najprawdopodobniej w warszawskich knajpach dla VIP-ów nagrywali kelnerzy. Prokuratura będzie się starała ustalić, na czyje zlecenie, bo przecież trudno założyć, że to kelnerzy postanowili pokazać prawdziwe oblicze władzy i tym samym zagrozić jej istnieniu. A swoją drogą byłoby dobrze, gdyby tak się właśnie stało. Młodzi kelnerzy postanowili dokopać bogatym i bezkarnym cwaniakom z Platformy obżerającym się za pieniądze podatników.

Po przekazaniu przez redaktora naczelnego tygodnika Wprost nagrań prokuraturze, ta ustaliła tylko tyle, że zarejestrowano rozmowy kilkudziesięciu osób, po czym, nie zatrzymując dla siebie kopii, nagrania te prokuratura przekazała ABW, służbie bezpośrednio podległej premierowi. Teraz Donald Tusk może korzystać z wiedzy zgromadzonej dzięki podsłuchom i szukać odpowiedzi na to podstawowe dla niego pytanie: kto nagrał i dlaczego chciał zagrozić jego władzy.

Ciekawe kiedy doczekamy się kolejnych rewelacji, tych zapowiedzianych wcześniej, a więc ujawnienia rozmów wicepremier Elżbiety Bieńkowskiej z szefem CBA Pawłem Wojtunikiem czy rozmów prezesa NIK Krzysztofa Kwiatkowskiego z miliarderem Janem Kulczykiem, nominowanym w plebiscycie TVN-u i Gazety Wyborczej do tytułu „człowieka wolności”. Dla opinii publicznej najważniejsza jest jednak treść podsłuchanych rozmów. Uderzyły w establishment III RP, w Platformę Obywatelską, która od 7 lat kieruje państwem polskim według własnych knajackich reguł. Układ został pokazany takim, jakim w rzeczywistości jest, czyli jako mafia mająca swój własny kraj i jego obywateli w głębokiej i szczerej pogardzie. Jak dotąd jedyną reakcją establishmentu wywołał prostacki język chamów, w jakim komunikowali się między sobą ważni politycy i urzędnicy państwowi. Obraz Polski i Polaków, obraz metod rządzenia tej władzy, uprawiania polityki, jaki wyłonił się z tych rozmów, z pewnością nie zaskoczył premiera. Bo to obraz jego własnej polityki. Nagrani ludzie Tuska są tacy jak ich szef, bezwzględni, egoistyczni i cyniczni. To, że na „prywatnych” taśmach nie poznaliśmy języka, jakim posługuje się w swoim prywatnym gronie Tusk, nie znaczy, że język ten różni się jakoś zasadniczo od tego, co ujawniły taśmy. Znana jest historia, jak Tusk na oczach swoich kolegów podeptał marynarkę Rafała Grupińskiego, a następnie, gdy poseł opuścił na chwilę gabinet premiera, ten, rechocząc, wytarł nią swoje buty. Rechot zadowolonego premiera podchwycili jego koledzy.

Istotą rządów Tuska jest powszechne deptanie, deptanie ludzkiej godności wszystkich tych, którzy są od niego słabsi i uzależnieni. Dlatego z taką łatwością przychodzi mu kłamać i straszyć. Knajpiane rozmowy ukazują zatem prawdziwe oblicze Tuska. Jego partyjni koledzy potwierdzają, że jedyne, co go poważnie interesuje, to utrzymanie dla siebie władzy i niedopuszczenie do rządów PiS-u. Żeby to osiągnąć, musi mieć wokół siebie takich samych ludzi jak on, gotowych kłamać i oszukiwać. Ludzi bezwzględnych, zdeprawowanych, gotowych zrobić wszystko, by zadowolić swojego capo di tutti capi, czyli szefa wszystkich szefów. „Don” po włosku to także szef, a „Donek” to jego zdrobniały polski odpowiednik.

To nie nagrania osłabiły czy destabilizowały państwo polskie. To Donald Tusk je osłabił. Wywiady całego świata otrzymały dowód na deprawację rządzących Polską lumpenelit. Dowiedziały się, że Polska, zdaniem jej ministrów, to kraj „istniejący teoretycznie”, czyli słaby, skorumpowany, podatny na naciski i szantaż. Największy „prezent” otrzymała Rosja. Nie musi sama niczego na razie ujawniać. Smoleńską zradę polskich elit zachowuje dla siebie na inną okazję. Wie jednak, że polsko-amerykański sojusz w ramach NATO to fikcja, gorzej, zdaniem ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego to „kompletny bullshit”. To nie Putin jest „naszym człowiekiem w Moskwie”, jak wyraził się kiedyś Donald Tusk. To Tusk wraz ze swoim ministrem spraw zagranicznych są ludźmi Putina w Warszawie. Dlatego gazoport w Świnoujściu buduje się w żółwym

tempie i nic nie zostało z pomysłów na gaz łupkowy. To dlatego rosyjski biznesmen Mosze Kantor, przyjaciel Aleksandra Kwaśniewskiego, przejmuje Tarnowskie Azoty. Wkrótce okaże się, że „człowiek wolności” Jan Kulczyk odsprzeda mu zakupiony właśnie od skarbu państwa Ciech – jeden z największych w Europie zakładów chemicznych.

Wojciech Reszczyński

408Nasza Polska 09.07.14